

Tomasz Rola: Majdan - stawka starcia

Kiedy interesy spotykają się z ideologią, trudno zarówno o rzeczywiste porozumienie, jak i efektywne współdziałanie



Kiedy interesy spotykają się z ideologią, trudno zarówno o rzeczywiste porozumienie, jak i efektywne współdziałanie - tekst ukazał się w najnowszym numerze Nowej Konfederacji

W walce, która rozgrywa się w Kijowie, chodzi przede wszystkim o władzę. To właśnie dlatego Janukowycz w ostatniej chwili zrezygnował z podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE.

Patrząc na kijowski Majdan z polskiej perspektywy, można dojść do wniosku, że mamy do czynienia z fundamentalnym sporem o przyszłość Ukrainy. Po jednej stronie stoją zwolennicy integracji z Unią Europejską, a z drugiej jej przeciwnicy. Przekaz opiera się na

manichejskim podziale na „dobro” i „zło”. My wspieramy dobrych, młodych, uśmiechniętych, przeciw „złemu” Janukowyczowi. Nasi politycy jeżdżą do Kijowa, wspierają słowem, dodają otuchy. Tłum wiwatuje zadowolony.

Z ukraińskiej perspektywy wygląda to nieco inaczej. Do piątkowego wieczoru mieliśmy, owszem, do czynienia z protestem ukraińskiej młodzieży, która domagała się podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Były to protesty apartyjne, wszędzie, gdzie się odbywały, od Lwowa przez Kijów po Donieck, uczestnicy sprzeciwiali się obecności partyjnych flag. Zdarzało się, że podczas przemówień polityków gwizdano, czasem wręcz nie dopuszczano ich do głosu.

Sytuacja zmieniła się w nocy z soboty na niedzielę, gdy oddziały Berkutu niespodziewanie spacyfikowały kilkuset studentów na kijowskim Majdanie. Odtąd protesty, które powoli wygasały, zyskały nową siłę, mieszaninę złości z nienawiścią, skutkującą niedzielnym wybuchem gniewu. Oba te uczucia są wśród ukraińskiego społeczeństwa coraz silniejsze, łącząc się z frustracją i niechęcią do polityków. Protesty osiągnęły wówczas swoje apogeum.

Te wydarzenia to jednak tylko tło sporu politycznego, który toczy się na Ukrainie. Z jednej jego strony stoi władza, z drugiej zjednoczona opozycja, na której czele są liderzy trzech największych partii: Witalij Kliczko, Arsenij Jaceniuk oraz Ołeh Tiahnybok. Oba obozy opowiadają się za integracją europejską. Będąc jednak świadomymi, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie jest to możliwe, widzą w tym sprawę drugorzędną. W walce, która rozgrywa się w Kijowie, chodzi przede wszystkim o władzę.

To właśnie dlatego Janukowycz w ostatniej chwili zrezygnował z

podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE. Potencjalne rosyjskie retorsje, a także niektóre zapisy zawarte w porozumieniu uderzyłyby w interesy ukraińskich oligarchów, czyli zaplecze polityczne prezydenta. Ucierpiałyby też kieszenie zwykłych obywateli. Jedno i drugie zagroziłoby głównemu celowi Janukowycza: reelekcji w zaplanowanych na początek 2015 r. wyborach prezydenckich.

Ukraińska opozycja, płynąc z prądem nastrojów, zbija polityczny kapitał poprzez podgrzewanie euroentuzjazmu

Z kolei opozycja, płynąc z prądem nastrojów, zbija polityczny kapitał poprzez podgrzewanie euroentuzjazmu. Ten ostatni wyraża się wiarą i nadzieją, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej to pierwszy krok ku temu, by na Ukrainie żyło się tak jak na mitycznym Zachodzie. Marzenia podsycił zarówno prostolinijny Kliczko, jak i niekojarzona wcześniej z euroentuzjazmem Swoboda, której liderzy zaczęli się nagle wypowiadać o UE w stylu Danuty Hübner czy Róży Thun.

Nad Wisłą jednak buduje się czarno-białą narrację. Zapominając przy tym, że konflikt na Ukrainie na pewno nie zakończy się zdecydowanym zwycięstwem żadnej ze stron, gdyż obie mają dziś stabilne poparcie polityczne, a więc współpracować będziemy musieli zarówno z tymi „dobrymi”, jak i „złymi”.

To kolejny raz, gdy kierujący się własnym doraźnym interesem ukraińscy politycy spotykają się z polskimi: walczącymi o demokratyzację i prawa człowieka mesjanistami, pełnymi w dodatku moralnej wyższości nad „skorumpowanymi” sąsiadami. Podobnie było w lipcu br. na Wołyniu, gdy szczere dążenie do pojednania prezydenta Komorowskiego spotkało się z wyreżyserowanym spektaklem strony ukraińskiej zainteresowanej tylko tym, by ta kontrowersyjna sprawa nie zaszkodziła jej politycznie. Nasi wschodni sąsiedzi wiedzieli przy tym

doskonale, że „advokat Ukrainy w UE” nie obrazi się, że na spotkanie z prezydentem Polski wydelegowano zaledwie wicepremiera, ponieważ prezydent Janukowycz przebywał w tym czasie na „urlopie roboczym” na Krymie. Polacy przecież przy każdej okazji powtarzają, że nasi sąsiedzi nie są jeszcze gotowi do pojednania, muszą do niego dopiero dorosnąć.

Kiedy interesy spotykają się z ideologią, trudno zarówno o rzeczywiste porozumienie, jak i efektywne współdziałanie. Czy to nie dlatego nie udało nam się jak dotąd zrealizować z Ukrainą żadnego strategicznego projektu?

Tomasz Rola

Tekst ukazał się w najnowszym numerze Nowej Konfederacji